

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
W Austro Węgrzech:				
z edycją przesyłką poczt. 32	16	8	4	20 h.
z edycją poczt. 38	19	9	50 h.	20 h.
W Państwie Niemieckim	26	13	6	2
W innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracji „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcja: ul. Jagiellońska 10. Administracja: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcji 41, Administracji 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572. — Reklamę nadsyłanych Redakcyi nie zwraca. We Lwowie sprzedaje numerów po 6 halercy: w Biurze dzienników S. Sokotowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Piekna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOVA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Adm. niestracy „Nowej Reformy“. — Główna trafik w Ryńku. — Agencja J. Hupca; i A. Salomonowej, ul. Szczęśliwa 9; Biuro dzienników M. Hupca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika 1. 21. — S. Sokotowski, ulica Jagiellońska 1. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Róka. — W Wiedniu: Herman Goldschmid (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze). — H. Schalek (Wollzeile 6. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadstane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w niedzielę i dni poświęcone, zamieszczono będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wrażenia z niewoli.

(Ze wspomnień legionisty.)

Było to po bitwie pod Limanową, po tej bitwie, która w kronikach toczącej się wojny żyć będzie w tradycyi całych pokoleń, opromieniona aureolą bohaterstwa, z której legenda snuć będzie kiedyś barwną przędzę wspomnień.

Około godziny 2 po południu zaalarmowano stojący w Limanowej piąty batalion pierwszego pułku legionów wieszczy, że Rosyjanie ukazują się na wzgórzach. W mgnieństwie sygnali trąbki obsadziliśmy jedno z pobliskich wzgórz z folwarkiem. Patrole i forpocztę doniosły, że mamy naprzeciw siebie dywizję kawalerii rosyjskiej. Dowódca trzeciej kompanii, Wir, wysłał na ochotnika patrol wywiadowczy, z kapralem Nemo i trzema ludźmi. Podeszliśmy na wzgórze na lewym skrzydle, a ujrawszy zajmującą pozycję na wzgórzach artylerię rosyjską, wróciliśmy natychmiast z meldunkiem. Po chwili wysłano nas ponownie w tamtą stronę na wywiad, gdyż zauważono wysuwającą się stamtąd kolumnę, rozspijającą się w tyraliery.

Tymczasem zapadła noc. Nagle usłyszeliśmy na prawem skrzydle okrzyki „Hurra! Hurra! Silny, niespodziewany atak rosyjski zmusił nasz batalion do cofnięcia się. Gdyśmy zbliżyli się do folwarku, zostaliśmy nagle zatrzymani przez rosyjską placówkę okrzykiem: „Postoj! Kto idzie!“ I nagle z odległości kilkanaście kroków ujrzelśmy rozspijający się w tyraliery, oddział rosyjski. Padliśmy na ziemię i otworzyliśmy ogień, gdyż już poprzednio postanowiliśmy sołennie nie poddawać się. Daliśmy już kilka strzałów, gdy Moskal zdecydował się strzelać. Jak się później przekonałem, nie mieli oni zamiaru do nas strzelać, przypuszczając, że w takich warunkach od razu się poddamy. Nie mogli żadną miarą uwierzyć, żebyśmy mogli zdobyć się na szaloną odwagę stawiania czoła tak przeważającej sile. Zaraz po pierwszych rosyjskich strzałach padł po naszej stronie Kazimierz Wilk z Krakowa, ciężko zaś rany odnieśli Jan Hołda z Krakowa i Bolesław Zdroń z Lwowa. Mnie oparzyła kula powyżej ucha. Zanim się otrząsnę po pierwszym oszołomieniu, ucieczkom chwytając mnie dwie silne ręce — i po chwili byłem już w niewoli.

Byli to spieszni dragoni 17 pułku rosyjskiego. Od strażników naszych padł ich trzech, a dwóch zostało rannych. Wszystkich nas starannie opatrzyli. Dwaj towarzysze nasi zmarli na drugi dzień, nas zaś oddano w opiekę właściciela domu, w którym kwaterował ten oddział rosyjski. Zmarłym towarzyszom wyprawili proboszcz i miejskie obywatelstwo piękny pogrzeb, w którym uczestniczyli także oficerowie rosyjscy.

Mnie po opatrzeniu rany zaprowadzono do rotnistrza, celem przesłuchania. Po drodze nie obeszło się bez licznych szturchanieć i uderzeń, które mnie raziły oburzeni oficerowie rosyjscy. Nocowaliśmy razem z dragonami, a pilnowano nas tak niedbale, że zaraz pierwszej nocy mogłem wyjść z kwatery nad rzekę. Stałem tam dość długo i już wówczas zrodziła się w mojej głowie myśl ucieczki. Wykonać jej jednak nie mogłem, gdyż nad rzeką byli rozstawione bardzo gęsto placówki i wędki.

Nazajutrz rozpoczęła się indagacja. Zaprowadzono mnie do naczelnika dywizji. Ten rozpoczął badanie od tego, że zapytał, co za dziwną czapkę mam na głowie? Była to zwykła maciejówka legionistów bez orzełka polskiego i z oberwanym daszkiem. Odpowiedziałem, że to letnia czapka. Rewizji nie obawiałem się, gdyż wojskową kartę legionów już wczoraj podarłem.

Uchodźłem więc na razie za „Austriaka“. W dalszej rozmowie generał gniewał się mocno o dano strażników z naszej strony, bo przecież — jak twierdził — mogli się wszyscy zdrowi dostać szczęśliwie do niewoli. Obchodzono się ze mną wcale dobrze, wyrażano mi współczucie, a przedewszystkiem dziwno się, że taki młody dostałem się do wojska. Wybłamałem im, że u nas biorą od 18 lat.

W Limanowej widziałem jeńców bułwada, maltretowanego przez kozaków, którzy eskortując go, ustawicznie najędzali na niego kociami. Niechawem dostałem towarzysza niedoli w osobie legionisty z drugiej kompanii piątego batalionu. Na swoje nieszczęście nieborak ten przyznał się od razu przed generałem, że jest legionistą i pochodzi z gubernii kielskiej. Los jego był ten sam jak przysędzony.

Po dwóch dniach oddawiono nas do Nowego Sącza. W tamtejszej komendzie podzielono cały transport jeńców na dwie kategorie: Czechów i inne narodowości. Zaraz zjawił się jakiś cywilny jegomość, Czech, urzędujący z ranciera komiteu, opiekujący się jeńcami czeski. Czesi dostali natychmiast ciepłą kolesę, podczas gdy nas wszystkich innych oddawiono do koszar i dopiero na drugi dzień dano nam jesse.

Specyjalną także opieką, ale już innego rodzaju, cieszył się w Rosyan legionista polscy. — Gdy wspomniany jegomość cywilny dowiedział się od Czechów, że jestem legionistą, przybiegł natychmiast do mnie i poprowadził mnie do generała.

seminarium duchownego w Rosyi, gdybym przyjął prawosławie.

Wśród takiej, skracającej czas »pogawędki«, generał skończył obiad i rozpoczęły się audyencye.

Przyprowadzony przed marsowe oblicze rosyjskiego dostojnika, któremu adjutant wytłómaczył moją sprawę, generał rozpoczął ze mną rozmowę. Zaczął od tego, że zapytał mnie, czy wiem, jaki jest ukaz cara, dotyczący postępowania z legionistami?

Odpowiedziałem, że nie wiem.

— No, to ja ci powiem — rzekł generał. — Mam »prikaz« wiesz lub rozstrzeliwać.

Po chwili zapytał:

— A obiad ty jadł?

Na zaprzeczającą moją odpowiedź, skinął na ordynansa i kazał mi podać obiad »smaczny«.

W mgnieństwie obiad na boczny stolik, a ja zabrałem się doń z tegim apetytem.

Generał, przypatrując się, zrobił uwagę:

— A co? Rosyjanie nie tacy straszni — ha?

A obiad smakuje? No »uwidim«, co z tobą zrobi, małczyśka.

Wyszedłem. Cywilny jegomość, czekający w przedpokoju, zanabował sobie moje nazwisko, obiecując, że będzie się starał mi pomóc.

Zapewnił mnie, że on dużo może wskazać u generała, który zresztą jest dobrym człowiekiem, litującym się nad »polską, głupią austro-filską orientacją«.

W Nowym Sączu stał 44 pułk piechoty. Połączone z tego pułku, tak oficerowie, jak szeregowcy, odwiedzali mnie w koszarach i przynosili mi jedzenie i książki.

Tak przesiadziłem w Nowym Sączu ośm dni, poczem otransportowano nas do Okocima, gdzie była główna siedziba armii rosyjskiej.

Tu rozpoczęto z nami śledztwo bardziej szczegółowe, połączone z indagacją, co do oddziałów, w jakich służyliśmy, ich sił, nazwisk komendantów i t. d.

Rozpoczęto od nas, dwóch legionistów. Mój towarzysz przyznał się od razu, że jest legionistą. Ja wymienilem początkowo pułk austriacki, obok którego walczyliśmy w dywizji.

Kłamstwo się jednak nie udało. Gdy na dowód prawdy zeznał moich zażądano odemnie tabliczki identyczności t. z. »Totenschein«, który każdy żołnierz ma zaszyty w mundurze, musiałem przyznać się, że jestem legionistą.

Jeńców austriackich przetransportowano od razu dalej, a nas dwóch legionistów u Czecha, który zabił oficera rosyjskiego, wezwano do przesłuchania.

Przesłuchiwało nas tym razem każdego z osobna. Najpierw czynił to agent policyjny, następnie komendant żandarmerji polowej.

— A do jakiej partji należą wasze »Sokołobuntowscy«?

Odpowiedziałem, że wszystkie organizacje po wybuchu wojny złożyły się w jedną. Twierdził, że zna naszego komendanta Piłsudskiego i pokazywał mi bardzo udatnie jego giesta i ruchy.

Komendant żandarmerji polowej przesłuchiwał nas w tonie surowym i gniewnym.

Po zapisaniu dat głównych i nazwiska odezwał się złośliwie:

— I tyś dzieciaku krzychał: »za Moskalami marasz, marasz, marasz — od Warszawy aż do Petersburga! Ha! Ha! Ha!

Mój towarzysz legionista tego samego dnia jeszcze został wraz z żołnierzem Czechem rozstrzelany.

Perspektywa przejechania się bezpłatnie na Syberję nie bardzo mi się uśmiechała, dlatego od pierwszych chwil niewoli kiełkowała we mnie myśl o ucieczce.

Po kilku dniach dostałem wskutek prośby wniesionej do generała przepustkę do Tarnowa, celem odwiedzenia moich rodziców. Nigdy w Tarnowie nie miałem rodziców, ale każda okazja wydawała mi się dobrą do wykonania podjętego planu.

Na drugi dzień pomaszzerowałem wraz z oddziałem etapowym do Tarnowa. Po drodze wysiadałem świeże pułki rosyjskie, maszerujące bez karabinów i oficerów. W Tarnowie skorzystałem z przepustki i wyszedłem z żołnierzem na miasto.

Zdarzyło się szczęśliwie, że przechodząc Strusińską, spotkałem jednego z kolegów i zdołałem z nim zamienić kilka słów, prosząc go o pomoc szybką, gdyż tego samego dnia mieliśmy wynaszerować do Dębicy.

Zacny kolega chciał czekać przed koszarami i przynieść z sobą cywilne ubranie. Stosownie do zapowiedzi, wynaszerowaliśmy istotnie o godzinie 4. — Gromadę, złożoną z 70 jeńców, eskortowało 7 kozaków. Chorych wsadzono na wóz. W odległości 300—400 kroków za nami postępował mój kolega z zawiniątkiem pod pachą.

W jednym miejscu zatrzymaliśmy się, gdyż konie nie mogły wyciągnąć pod górę wozu z rannymi. Korzystając z chwilowego odroczenia, żołnierze i jeńcy posiadali w rowach przydrożnych, a kozacy zajęli się spędzaniem i znoszeniem chorych z wozów. Z tej chwili skorzystałem i odbiegając trochę w stronę mego kolegi, zanurzyłem się niedostrzeżony w przydrożnym lasku. Tam szybko przebrałem się w cywilne ubranie i niebawem znalazłem się z powrotem w Tarnowie.

I zdarzyło się szczęśliwie, że były to ostatnie dni gościnny Rosyan w Tarnowie. Już drugiego dnia pobytu zauważyłem, że coś im się nie powiodło i że w Tarnowie nie czują się dobrze. Widziałem, że wycofywano tabory, zwinięto oddział lotniczy, w koszarach zaś panował ruch gorączkowy. Wobec tego zaświtała mi nadzieja przedostania się na drugą stronę Dunajca.

Udałem się na t. zw. Burek tarnowski, plac, gdzie przystają chłopcy z za Dunajca, mający pozwolenie na przejazd przez most.

Porozumienie nastąpiło szybko. Na moście chłopcy wylegitymowali mnie jako swego syna. Na nocelegu w Wierchosławicach przedstawiłem się strażnikom rosyjskim za forszpana, wziętego przez Rosyan do służby polowej, któremu po drodze padły konie i który wraca obecnie do domu. Na drugą noc zaszedłem do Dębna,

gdzie około godz. 3 w nocy byłem świadkiem odwrotu Rosyan po alarmie. W południe przesył przez Dębno jeszcze ostatnie straż rosyjskie, a niebawem potem ukazały się patrole austriackie i niemieckie, których pierwszą czynnością było wydobywać gęsto poukrytych w chałupach jeńców.

W dwa dni później znalazłem się w moim oddziale pośród ukochanych towarzyszy broni.

I. R.

Wojna.

Przemysł.

Jak donosi berlińska WAT z Petersburga, rosyjski sztab generalny podaje do wiadomości, że wszyscy jeńcy, którzy znajdowali się w Przemyslu, zostali już stamtąd otransportowani. Wszyscy jeńcy wysłani zostali do wnętrza Rosyi, z wyjątkiem generałów, 2307 oficerów i 3808 szeregowców. Pozostało również w szpitalach pierwszej linii bojowej 6000 chorych lub rannych, których stan zdrowia nie pozwala na natychmiastowy transport. Na miejscu pozostało również 129 lekarzy i pielęgniarzy chorych z pośród szeregow austriackich, aby im dać możność pielęgnowania ich chorych i rannych. Dalej dodaje sztab rosyjski, że w Przemyslu czynią się przeszukiwania wszystkich miejsc za ukrytą bronią i amunią.

Rosyjanie przeszukują także rzekę San, gdyż domyślają się, że austriacy zatopili w niej amunię i broń.

Choroba w ks. Mikołaja.

Berlin, 14 kwietnia.

Dzienniki tutejsze donoszą, że wielki ks. Mikołaj Mikołajewicz zachorował poważnie. Wielki ks. Mikołaj cierpi oddawna na wstręt, a cierpienie to wzmożło się w ostatnich czasach. W ks. wezwał do siebie jednego z wybitnych chirurgów rosyjskich. Obecnie przypuszcza, że jest to choroba raka.

Zaopatrywanie w broń państw nieprzyjacielskich.

We wtorkowym wydaniu wieczornem

przynosi „Reichspost“, zajmujący artykuł, którego autor, wybitny fachowiec na tem polu, roztrząsa doniosłą kwestję, w jaki sposób państwa, walczące z Austrią i Niemcami, zaopatrują się w broń. Oto wywody owego fachowca:

Jak przedstawia się sprawa zaopatrywania w broń naszych nieprzyjaciół? Szeroko koła ogółu chętnie załatwiają tę sprawę uwagą, że Ameryka i Japonia dostarczają amunicji i broni państwom nieprzyjacielskim. Ale ta odpowiedź powierzchowna nie licuje z doniosłością kwestyi, którą z tego powodu pragniemy do kładniej zbadać.

Już przed miesiącami slyszeliśmy, że Rosya zaczyna odczuwać brak amunicji i broni. Niektóre oznaki przemawiały za prawdziwością tego twierdzenia. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że Anglia i Francja z tego powodu tak energicznie pragną wywalczyć otwarcie Dardanelów, ponieważ Rosya potrzebuje dowozu materiałów wojennych z taką samą gwałtownością, z jaką aliantki jej pragną rosyjskiego zboża. W jakim stopniu brak materiału wojennego w Rosyi przez dowóz z Ameryki drogą syberyjską został zmniejszony, czy usunięty, niepodobna tutaj obliczyć, najważniejszą atoli jest rzecz stwierdzenie, czy i w jakim stopniu Rosya może ze swoich własnych warsztatów czerpać zasoby materiałów wojennych.

Otóż należy przedewszystkiem podnieść, że wyrób broni i amunicji w Rosyi nie jest wcale tak mało znaczącym, jak to sądzono do niedawna. Rosya ma szereg państwowych fabryk broni w Petersburgu, Ługańsku, Sielstorskiej, Tule, a także Iżewsku, obok których istnieją prywatne fabryki broni i amunicji w Moskwie, Odessie, Rydze, Warszawie i Ufie. Karabiny armii rosyjskiej pochodzą prawie wyłącznie z własnych fabryk państwa rosyjskiego. Tylko 500.000 sztuk zamówiła Rosya we Francji, która to zamówienie już dawno ukończyła. Także karabiny maszynowe Maxim, które posiada armia rosyjska, pochodzą przeważnie z fabryk rosyjskich.

W wyrobie ręcznej broni Rosya nie jest zdana wyłącznie na pomoc zagranicy. Co prawda, nie może ona podobać własnymi siłami temu obciążeniu zapotrzebowaniu broni ręcznej, które nieustannie powstaje w obecnej wojnie. Należy podnieść, że nie chodzi tutaj o jednorazowe sprawienie karabinów, ale o ciągłe uzupełnianie strat bardzo znacznych. Jeżeli Rosya w czasie pokoju musiała 500.000 karabinów sprowadzić z zagranicy, to w czasie obecnej wojny musi w znacznie większej mierze czerpać z fabryk zagranicznych.

Zupełnie niezależną od zagranicy jest Francja na polu broni ręcznej. Francuskie fabryki materiałów wojennych rozwinęły się ogromnie w ostatnich latach, co stwierdza Cambon w swojej książce pod tytułem „Pracująca Francja“. Natomiast Anglia zaniedbała się na tem polu. Posiada ona fabryki dział, zwłaszcza dla

okrętów wojennych, ale wyrób karabinów zarówno ręcznych, jak maszynowych, jest tam ograniczony. Posiada wprawdzie Anglia liczne fabryki broni do polowania, ale przemienienie tych warsztatów do celów wojennych nie jest rzeczą, którą można uskutecznić w jednej chwili. Skutkiem tego Anglia w stopniu większym, niż Rosya, potrzebuje pomocy zagranicy, gdy chodzi o zaopatrywanie armii w broń ręczną i amunię. Można śmiało twierdzić, że karabiny amerykańskie idą obecnie przeważnie do Anglii.

Serbia i Czarnogóra nie posiadają wogóle fabryk broni. Arsenal w Kragujevacu dostarcza jedynie amunicji dla piechoty i to w ilościach nie wystarczających. Bez dowozu z zagranicy oba te państwa nie mogłyby wogóle wojny prowadzić.

Japonia może nie tylko pokryć własne zapotrzebowania wojenne, ale także dostarczyć materiały wojennego obcy państwom. Obecnie odstąpiła Japonia Rosyi i Francji zapasów materiału wojennego za cenę 1 miliona franków. Czy na przyszłość będzie Japonia mogła pozbyć się materiały wojennego na rzecz swoich sprzymierzeńców, jest rzeczą wątpliwą z powodu jej zatargu z Chinami, gróźącego wojną.

Belgia, na którą liczyła przed wojną Anglia, a po części i Francja, nie wchodzi w rachubę. A kraje neutralne? Otóż Szwecja, Dania, Hiszpania i Szwajcarya, które posiadają fabryki broni i amunicji, przestrzegają ściśle neutralności i nie dostarczają nikomu broni. Również Włochy nie wysyłają nigdzie materiałów wojennych. Pozostaje Ameryka północna. Jej przemysł wojenny, który dotąd nie był zbyt wielki, dostosował się w jednej chwili do nowych zadań i zaopatruje oficie w materiał wojenny zwłaszcza Rosyję. Ameryka północna w ten sposób zarobiła już miliardy na obecnej wojnie.

Wziąwszy na uwagę te wszystkie szczegóły, nie będzie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tych zapewnień, które się odnoszą do braku amunicji po stronie państw trójporozumienia. Należy liczyć na własne siły, a nie na przypuszczenia, które nie mają realnej podstawy.

Z naszej emigracji.

(Informacje »Nowej Reformy«.)

Niemes nad Reibergiem, w kwietniu.

W miesiące tem w Czechach, znanem z pielgrzymek z Moraw i Czech, osiadło kilka rodzin krakowskich i galicyjskich; w sąsiednich wsiach schroniło się kilkanaście rodzin. Miaszeczko odczuwa skutki wojny, fabryki stancją, klasa robotnicza w oplakanych żyje stosunkach. To też do uchodźców galicyjskich mieszkających nie odnosa się życzliwość, burmistrz tutejszy nie chce nie uczynić, aby dole uchodźców złożyć im pomoc. Gdy po 5-miesięcznym pobycie kończy się nam gotówka, radzibyśmy znaleźć jakiś zajęcie. Niestety, to rzecz trudna. Należałoby postarać się o utworzenie komitetu nad uchodźcami, któryby w energiczne ręce ujął sprawę naszej najbliższej przyszłości.

W. K.

Hradyszcze Węgierskie, 12 kwietnia.

Wieczór muzyczny-wokalno - dramatyczny ku uczczeniu rocznicy kwietniowej z dobrego pogramem urzęda kolonia polska w dniu 17 kwietnia, w sali reductowej, o godzinie 8 wieczorem. Dochód przeznaczony na fundusz ubogich wychodźców galicyjskich.

Switawy, 12 kwietnia.

W pierwszych dniach kwietnia pojawił się artykuł w »N. Reformie«, zachęcający do przyjazdu do Switawy. Skutek jest ten, że zjeżdżają się tu na wysegi wychodźcy z różnych stron świata, myśląc, że tu raj na ziemi, narazając się niepotrzebnie na trudy i koszty i wracając rozczarowani. Uroczaienie monotonnego życia na wychodźstwie mam ja, przyjmując coraz to nowych gości, gdyż łatwiej jest to mnie dopytać, niż do autora owego artykułu. Jeśli porównamy stosunki tutejsze z innemi, to tutaj mieszkanie i utrzymanie tańsze może, niż gdzieindziej, zwłaszcza w porównaniu ze stosunkami galicyjskimi. Mieszkanie o trzech pokojach z kuchnią, przedpokojem i t. d. kosztuje 50 koron miesięcznie, to mało, ale mało który z wychodźców potrzebuje lub może zapłacić taką kwotę. Kilkanaście, może więcej mieszkań, znajdzie się, ale nie dużo. Mieszkań małych jest stosunkowo mniej. Jeden pokój z kuchnią kosztuje 15 — 25 koron, dwa pokoje z kuchnią około 30 koron. Litr mleka 22 — 24 hal., kilogram mięsa wołowego 2 kor. 40 h., »Kriegsbrot« jeden kilogram 48 hal. 1 kg. masła 3 kor. 40 hal., jedno jajo 10 hal. Mieszkają tu trzy rodziny katolickie i jedna żydowska. W tych dniach zjeżdżają już dwie familie urzędnicze z Lundenburgu. Dziś przyjechała nauczycielka z Galicyi, dostała pokój z meblami pościelą i całem utrzymaniem za 80 kor. miesięcznie. Zauważam, że kawalerskie mieszkania mogłyby się znaleźć dużo, ale familijnych z kuchnią bardzo mało. Najważniejsze to, że pościeli nie dostanie, o jakiejś gracie bardzo trudno, chyba sąsiedzi co zniosą. W fabrykach nie tak łatwo o zajęcie, jakby się zdawało. — Mówię tu można tylko po niemiecku, po czesku nie rozumieją.

Aby zapobiedz dalszemu zjazdowi do Switawy, uchronić wychodźców od niepotrzebnych kosztów, a zarazem udzielić im bliższych dat, upraszam uprzejmie o umieszczenie w »Nowej Reformie« mego wyjaśnienia.

Z poważaniem

Władysław Bromberger

c. k. komisarz skarbu z Tarnowa.

Rządy karty chlebowej w Wiedniu.

Debiut karty chlebowej w Wiedniu odbył się

11 b. m., ale ponieważ to była niedziela, przeto doświadczeń z tego dnia nie można uważać za miarodajne dla przyjęcia się karty chlebowej, tem bardziej, że dla Wiedeńczyka była to z początku tylko »a Helz« — czyli po krakowsku »nowa szopka«. Na ogół ludność przyjęła kartę bez szemrania, jako coś, co się samo przez się rozumie; oddziałali na ten nastrój i przykład Niemiec i przedewszystkiem informacyjne prasy, w której już od tygodnia poczynano o najniższych szczegółach, dotyczących karty chlebowej. Mimo to tu i ówdzie zdarzało się, że ludzie mniemali, jakoby już sama karta bez pieniędzy uprawniała do odbioru chleba, czy maki i zabierali otrzymywany towar bez zapłaty. Dopiero kupiec zatrzymywał ich, wyjaśniał, że jeszcze nie nastąpił czas takiemu eldorad. (Gdzieśindziej nowo gospodynie mniemają, że za kartę mają prawo żądać maki pszenicznej lub co najmniej białej mieszaniny, gdy tymczasem kupiec miał na sprzedaż tylko maki kukurudzianą. I tu musiano wyjaśniać, że karta opiewa na wszystkie gatunki maki z wyjątkiem ryżowej i ziemniaczanej, że więc zarówno kosztowna mąka pszeniczna jak tania owsiarsa są w obliczu karty równe. Wogóle nie obeszło się nigdzie bez różnych sporów, wyjaśniania, co opowiadał bok sprzedaży i zakupna, zwłaszcza, że i odeinanie części karty zabierało dość czasu. Ludzie stali setkami przed sklepami i policyanci musieli ruch regulować.

Maki lepszej w wielu miejscach brakło, była tylko kukurudziana. Ponieważ lepsza mąka potrzebna jest w gospodarstwach domowych do przygotowania sosów i niektórych potraw, odczuwano ten brak dość dotkliwie. Magistrat ma dostarczać lepszej maki do obrotu, ale między magistratem a kupcami i piekarzami powstało pewne napięcie, ponieważ pokazało się, że piekarze nie używają dostarczanej im maki kukurudzianej, lecz magazynują ją, a tymczasem pieczywo sporządzają z dawnej mieszaniny. Wobec tego magistrat zagroził piekarzom, że nie będzie im dalej dawał maki z zapasów gminnych. Postępowanie piekarzy da się znów wytłómaczyć skargami ludności na jakość chleba. Jak twierdzą »Zeit« konstataje, od 80 stycznia to jest od dnia nakazu mieszania strogatów mącznych do zwykłej maki w 50%, chleb wciąż się pogarszał. Z wyjątkiem niektórych wielkich piekarni, mających odpowiednie środki techniczne i doświadczone siły, mało jest w Wiedniu piekarni, któreby umiały smaczny chleb z tej mieszaniny sporządzać. Dwa pierwsze dni karty chlebowej — pierwsze »Zeit« — okazały, że mimo poważnych czasów konsumenci pod względem chleba pozostali wybrednymi. Podczas gdy filie wielkich fabryk pieczywa były obleżone, inne piekarnie, gdzie się nie spodziewano dobrego pieczywa, nie miały popytu.

Niedziela była również debiutem nowego chleba wojennego, nowego pod względem formy i mieszanki. Chleb ten jest podzielony na części po 70 gramów i zawiera kukurudzę. Jak stwierdza „Neue Freie Presse“, jest on dość ciężki i nie można go jeść w ten sposób, jak dotychczas jadł Wiedeńczyk: nie można wkładać kilka kawałków na raz do ust i polykać bez należytego przeżucia, lecz brad trzeba kawałeczki małe i gryźć je sumiennie. W wielu restauracjach i kawiarniach goście nie byli ciekawi tego chleba wojennego, lecz konsumowali różne ciastka, pączki, ad hoc upieczone bułeczki, tem chętniej, że niedługo zapomniał karty chlebowej, a tego rodzaju pieczywo wolne jest od okazywania karty. Zdarzały się najdziwniejsze kombinacje jak np. gulasz z ciastkami. Ostatecznie piekarze nie gniewali się, gdy im chleb kukurydziany zostawał, ponieważ ma on tę własność, że na drugi dzień jest smaczniejszy, niż tuż po wypieku. Ogólnie jednak daje się odczuwać potrzeba lepszego pieczywa i w najbliższym czasie ma się ukazać zmiana przepisów co do pieczywa, ustalająca wreszcie tzw. chleb jednolity. Będzie nim podobno chleb przyrządzony według recepty chemika środków spożywczych prof. Bernharta, recepty obmyślonej i wypróbowanej wspólnie z piekarnikami i cukiernikami wiedeńskimi. Zawiera ona 70 proc. mąki kukurydzianej, 15 proc. żytniej lub pszenicznej i 15 proc. ziemniaczanej. Jest on rzeczywiście smaczny, ale wymaga jak najrozsławniejszego przyrządzenia. — Ale tymczasem wszystkie pisma wiedeńskie stwierdzają, że konsumcyja chleba w Wiedniu spadła mniej więcej do 40—50 proc. konsumpcji przedwojennej, zwłaszcza po zaprowadzeniu karty chlebowej.

W manipulacji kartami chlebowymi najdotkliwiej odczuwano fatygę przy odcinaniu kuponów karty. Według rozporządzenia, ma to czynić sprzedający, wszędzie też po sklepach, kawiarniach i restauracjach figurują nożyce i kasetki na odcinki. Powszechnie tedy domaga się, żeby karty chlebowe były dziurkowane, tak, iżby każdy mógł sobie sam łatwo odcinek oddzielić i wręczyć. — Właściciele restauracji i kawiarni, oraz kelnerzy, zostali obciążeni nową pracą: bo nie tylko mają kupony odcinać, ale zbierać, liczyć lub ważyć, porównywać odważoną ilość odcinków z ilością sprzedanego chleba, a oprócz tego jeszcze prowadzić protokoły konsumpcji, gdyż bez tego nie otrzymaliby potem odpowiednich porcji pieczywa.

Ponieważ obecny chleb wojenny jest jeszcze tylko karbowany a nie zlepiany z równych części po 70 gramów, kupujący w sklepach i restauracjach żądali bardzo często odważania tych drobnych części. Zwłaszcza w restauracjach okazywało się, że przygotowane przez służbę odcinki chleba były o wiele lżejsze, niż minimum przewidziane na odcinku karty chlebowej, wręczonoj kelnerowi. Konieczność i obowiązek ważenia chleba dawała się w ogóle tak kupującym i sprzedającym we znaki. Okazało się, że mało ludzi ma pojęcie o tem, ile wynosi ich codzienna konsumpcja, a jeszcze mniej ma konkretne wyobrażenie o 7 dekach chleba. Wszyscy się muszą uczyć.

Ale wiedeńska „Gemütlichkeit“ poradzi sobie i z kartą chlebową. Dowcipnie i pisma humorystycznie mają nowy temat. W jednym z „Blätter“ dobry żart: Kawaler na pytanie damy swego serca: „A czy pan zdoła mnie utrzymać?“, — odpowiada: — „Dam pani moją kartę chlebową“. Oczywiście jednak kawaler ten nie jest dobrze poinformowany o tem, że karty chlebowej nie wolno odstępować. Wolno się jednak dzielić chlebem, i zdarzało się też pierwszego dnia często, że goście dzielili się swoim chlebem z tymi, którzy zapomnieli karty chlebowej. Publiczność po lokalach publicznych kontrolowała pilnie samą siebie; każdy był ciekawy, czy „inni“ mają także karty chlebowe. Ciekawością ta była zaprawiona zazdrością, gdy ją objawiał gość, który sam zapomnieli karty. Najgorzej było w teatrach, gdy podczas pauz widzowie chcieli się pożywić w bufetach. Prawie każdy zapomnieli swojej karty chlebowej i zapasy kromek chleba z szynką pozostały nieskonsumowane. Trzy lub pięć aktów bez kielbaski frankfurckiej, której przecież nie można jeść bez chleba — to nielada abnegacja! Nowoczesny Taniec wiedeński, który zapomniał karty chlebowej. Odczuwano potem jako niesprawiedliwość fakt, iż w bufetach automatycznych można było dostać kromki chleba z szynką, co prawda małe, ale bez okazania karty chlebowej. Teraz każdy, kto chce jeść poza domem, nie zapomina karty chlebowej w portmonetce, lub w osobnym etui, które się dla tych kart sprzedaje na dobroczynne cele wojenne po 50 hal. za sztukę.

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Evakuacja twierdzy. Jak się dowiadujemy, stania urzędników krakowskich o dodatek drożyzniany nie przyniosły żadnego rezultatu.

Wakacje twierdzy. Jak się dowiadujemy, stania urzędników krakowskich o dodatek drożyzniany nie przyniosły żadnego rezultatu.

Z Podgórza, jak słyhać, ma wyjechać w razie ewakuacji przeszło 10.000 ludzi. Magistrat podgórski czyni w dalszym ciągu starania wspólnie z krakowskim o jaknajlepsze zaprowadzenie miasta. Ostatnie spisy żywności także w Podgórzu przeprowadzone, wykazały, że ludność podgórska jest zaprowadzona bardzo dobrze.

Mieszkańcy krakowskie IX. Kola T. S. L. im. „Królowej Jadwigi“ zapraszają członków, oraz rodaków na białe nabożeństwo o pokój i odwrócenie nieszczęść, które ziemię polską gnębią. Nie ustawiamy w modłach, błagamy Boga o miłosierdzie nad narodem naszym, a może rychlej nadejdzie dzień pokoju. Nabożeństwa odbędą się: w nie-

dział 18 b. m. o godz. 8½ rano w kościele św. Józefa i w niedzielę 19 b. m. o godz. 8 rano w kościele św. Barbary.

Z akademii umiejętności. W poniedziałek 19 b. m. o godz. 11 przed poł. odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którym dr Fryderyk Papée przedstawi swą pracę pod tyt.: „Przegląd dzieł króla Aleksandra“.

Z teatru miejskiego. „Krawiacy i górale“, opera narodowa J. N. Kamińskiego, z muzyką Kurpińskiego, grana będzie w teatrze 5 razy z rzędu, a to: 17, 18, 20, 21 i 22 b. m. W operze wystąpi p. Helena Miłowska. Kapelmistrzem będzie p. Boł. Walowski, reżyseruje p. Andrzej Mielewski. Tańce: góralski, polonez i oberek układu prof. Sachsa.

Tanie ogródki w Krakowie. Krakowskie Tow. walki z gruźlicą wydzierżawiło dotąd około 600 takich ogródków, 200 m. kwadr., przeważnie z gruntów potocznych, pod uprawę ziemniaków i jarzyn. Sezonowy czynsz najmu wynosi 2 kor. od ogródka. Oprócz tego Tow. posiada jeszcze wiele zgłoszeń, które czekają na załatwienie, gdy sprawa ewakuacji będzie już definitywnie rozstrzygnięta i gdy cyfra ludności, mogącej w twierdzy pozostać, będzie ustalona. Na czele sekcji tanich ogródków w Tow. walki z gruźlicą stoją obecnie fachowe siły rolnicze i ogrodnicze. Przeses sekcji jest prof. dr Raciborski, do komitetu między innymi: prof. dr Krzemieński z Dublan, prof. Brzeziński, dr Surzycki i inni.

Roboty wiosenne na plantach krakowskich prowadzone są od dłuższego czasu codziennie bez względu na pogodę. Dekoracyjna część przy uprządkowaniu plant w tym roku uwzględniona będzie tylko obok teatru miejskiego, sadzawki, pomnika Grottera i Tow. Wzaj. Ubezpieczeń; reszta trawników przeznaczona została albo na świeżą paszę albo na siano dla krów miejskich. Na powyższy cel przeznaczone zostały trawniki na plantach od zamku do ulicy św. Anny oraz od zamku ku Stradomowi aż do ulicy Mikołajskiej. W pewnych kołach planowano, czyby części plant nie użyć pod uprawę ziemniaków w tym roku, po bliższym jednak rozpatrzeniu tego planu projektodawcy przysłali do przekonania, że z powodu starodzewu i cienia planty nie nadają się pod taką uprawę. Zresztą sama uprawa ziemniaków w tym miejscu byłaby zbyt kosztowna.

Trawniki w Parku Krakowskim przeznaczono również na paszę i siano; w Dębniach za parkiem La sockich znajdują się szkółki drzewne. Park Jordana będzie uprządkowany, trawniki będą przeznaczone na siano, a niektóre boiska będą w tym roku użyte pod uprawę jarzyn. Pracą tą zajmują się drużyny skautowe pod kierownictwem prof. Wyrobka.

Z powodu późniejszej wiosny i słońca w tym roku kasztany plantacyjne jeszcze zielenią się nie rozpoczęły. Natomiast zielonością już pączkami okryły się już ligustry, bzy, suchodrzew i wierzyby płazzące (te ostatnie koło sadzawki).

Różę, będącą zawsze ozdobą plant krakowskich, będą w tym roku pielęgnowane tylko koło pomnika Straszewskiego i obok Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.

Kradzieże wojenne. Przez cały dzień wczorajszego toczyła się w krakowskim sądzie karnym rozprawa przeciwko 31 włościanom i włościanom z Węgrzynowic i Górki Kościelniczkiej, oskarżonym o spłądowanie miejscowych dworów. Wczoraj przedsiadł do rozprawy sędzią sędzią karnym dr. Oskarżeni tłumaczyli się, że brali różne przedmioty albo w przechowanie z zamiarem oddania, albo też z rozkazu Rosyan, którzy mówili do chłopów:

— Biercie, co możecie, bo my to wszystko spalimy.

Właściciele dworów w Węgrzynowicach pp. Kologowicz i Krupa zeznali, że przed inwazją polecieli chłopom, aby im przechowali zboże i różne przedmioty. Po cofnięciu się Rosyan rzeczy te chłopi z powrotem oddali.

Gorzej było z dworem w Górce Kościelniczkiej, dzierżawionym przez Emila Bartkego, który zeznał, że szkoda, jaką mu wyrządził Rosyjanin i ludność miejscowa, wynosi około 70.000 koron. Dwór jego zupełnie spłądowano. Gdy Rosyjanin się cofnął, wtedy chłopci zaczęli znosić do dworu część przedmiotów, przedtem zabranych.

Rozprawa zakończy się dzisiaj po południu.

Ze Lwowa.

Jak wiadomo, teatr lwowski prowadzi obecnie p. Andrzej Lelewicz, w sali Kasyjna powszechnego przy ul. Akademickiej. Trupa, pozostająca pod jego kierownictwem, grywa komedye, lekkie farsy, operetki a często uzupełnia program wieczoru produktami muzykalo-wokalnymi i choreograficznymi. Jak donoszą dzienniki lwowskie z marca, grano tam w ostatnich dniach „Ciepłą wdówkę“ Bałuckiego, „Wykradzioną żonę“ Przybylskiego, „Piękną Galatę“ operetkę Suppego, farsę „330 dni“, „Cnotliwą Zuzannę“. W czasie od 7 do 14 marca gradonaczalnik zabronił odbywania przedstawień z powodu „postaci“. Ponadto często dyrekcja musi odstępować sali innym przedsiębiorstwom i tak n. p. donoszą pisma lwowskie, iż w dniu 24 lutego nie będzie przedstawienia z powodu koncertu śpiewackiego artystów rosyjskich z Piotrogradu. Orkiestra teatralna pozostaje pod batutą dyr. Słomkowskiego, reżyserja spoczywa w rękach K. Okornickiego. W połowie marca wymieniali pisma lwowskie następujące nazwiska: Lelewicz (dyrektor), K. Okornicki (reżyser), M. Mirska, Dobrzański, dyr. Wł. Barącz, L. Rogińska, H. Miller, Zielińska, K. Krajewska, L. Harasimowiczówna.

Przedstawienia w teatrze wodewilowym „Casino de Paris“ rozpoczęły się z drugą połową marca. Program obejmował operetkę Suppego: „Dziesięć cór na wydaniu“ i farsę „Pomyłka pana Lambineta“. Wystąpiła też p. Brombergowa jako śpiewaczka, śpiewacy Urbanowicz i Aniński, Sawiński-Talajner i kwartet tańeczny, prowadzony przez p. Falszewskiego.

Dnia 14 marca zaczął wychodzić we Lwowie nowy dziennik urzędowy rosyjski „Lwowski Wiestnik“. Dziennik ten ma być organem rządowym i ma mieścić się w gmachu namiestnictwa. Na czele redakcji stanął p. Suchotin, obecny cenzor wojenny. Po kilkumiesięcznej przerwie — jak donosi „Kurier Lwowski“ — podjęto znów wydawnictwo „Czasopisma technicznego“.

Zakłady naukowe żeńskie, jak donoszą dzienniki lwowskie, zaczęły być czynnymi. Jak donosi „Wiek Nowy“, zakład wychowawczy Strzałkowskiej przy ul. Zielonej, otrzymawszy zezwolenie na otwarcie, podaje do wiadomości, że przyjmuje codziennie

wpisy od 10—12 rano i od 4—6 po poł., do froblówki i szkół ludowych także dla chłopców, oraz do gimnazjum i seminarium żeńskiego. W zakładzie naukowo-wychowawczym im. W. Niedziałkowskiej — donosi „Kurier Lwowski“ z 12 marca — nauka rozpoczęła się w dniu 22 lutego. Wpisy przyjmuje kancelarya zakładu codziennie w godzinach popołudniowych między 4 a 6 (czas ratuszowy).

Z kraju.

Wychodźcy wojenni w Miłowie. Piszą nam z Miłówki: Do małego górskiego miasteczka Miłówki powiatu żywieckiego zaprowadziły losy wojny światowej wychodźców z różnych części Galicji, objętej pożąga wojenną. Początkowo biedacy ci utrzymywali się z własnych szczypliwych zasobów, lecz przez ośmiomiesięczny pobyt wyczerpali swe fundusze tak, że ludzie, którzy kiedyś dostojnie żyć mogli, narażeni są dzisiaj na pewną śmierć głodową. Są to przeważnie ludzie prywatni, okłótych zupełnie zapomniano. Dzięki staraniom dra Łodygowskiego, a zarazem burmistrza miasteczka Miłówki zawiązał się komitet opieki nad wychodźcami polskimi. Aby ulżyć nędzy tych biedaków, komitet wniósł prośbę do dra Bilińskiego, aby interweniował u władz i wystąpił o zasiłek rządowy, równocześnie wniósł komitet prośbę z załączeniem wykazu, potrzebujących wsparcia, do namiestnictwa w Białej. Komitet zawiązywał nie ma funduszy i jest bezradny, jednakże ma nadzieję, że czynnik rządowy, który zmusi ludność do opuszczenia stałych siedzib zamieszkania, przynajmniej tym nędzarzom zasilek, bez którego dalsza egzystencja jest niemożliwa; już dziś widmo głodu jest stałym gościem u tych biedaków. Tą drogą prosi gorąco podpisany komitet o przyjęcie z pomocą chociażby najdrobniejszymi datkami, które przyjmuje za komitet dr Łodygowski.

Ze świata.

Z doli wychodźców. „Wied. Kurjer Polski“ otrzymuje z Bregencji korespondencję, w której doniesiono, że po upadku Przemysła złożyli ludzie rozpamiętali pogłoski, jakoby wychodźcy nieśli się z tej smutnej wiadomości. — Na energiczne domaganie się wychodźców zarządziło starostwo urzędowe dochodzenia i stwierdziło zupełną bezpodstawność oszczerzych plotek, wydało następujące oświadczenie, ogłoszone w urzędowym dzienniku „Vorarlberger Landeszeitung“, w dziennikach „Vorarlberger Volksblatt“, wychodzącym w Bregencji i „Vorarlberger Volksfreund“, wychodzącym w Dornbirn:

„W ostatnich dniach rozszerzono w Rieden, Bregencji i okolicy pogłoski o niepatryotycznym zachowaniu się umieszczonych tu wychodźców galicyjskich z okazji upadku Przemysła. Zarządzone dochodzenia wykazały zupełną bezpodstawność tych pogłosek. Ponieważ jednak te pogłoski mogły z jednej strony zaniepokoić ludność, z drugiej mogły obudzić w sposób niesumiennej nienawiści i pogardę przeciwko narodowości, należącej do austr. Związku państwowego, którą i tak wojna ciężko dotknęła, zakazuje się najostrejsze wymyślenia i rozszerzania ich na podstawie ces. rozporz. z 20 kwietnia 1854, Dz. u. p. 96. — Przekazujący ten zakaz będą — o ile nie zachodzi czyn, podpadający pod przepisy ustawy karnej — karani grzywną do wysokości 200 koron, ewentualnie aresztem do 30 dni“.

a krzywdzące o nas opinie skupia koloniję polską, tem silniej około komitetu opieki nad wychodźcami w Vorarlbergu, któremu przewodniczy nieżyjący dla Polaków życzliwi i ofiarni starościna, hr. Thunowa, a którego duszą są doktorstwo Gałęcy. Gromadą łatwiej nam będzie dochodzić swych krzywd.

Clelnow tajnym radcą. Znanym publicystą niemieckim Clelnow, który często zabierał głos w sprawach polskich, wydawca znanego pisma „Grenzboten“ i porucznik rezerwy, otrzymał, jak donosi „Berliner Tageblatt“, od cesarza Wilhelma charakter tajnego radcy. Clelnow jest obecnie kierownikiem biura prasowego przy komendzie wojsk niemieckich w Łodzi.

Dokoła wojny.

Nowa surowica przeciwna. Dwaj francuscy bakteriologowie, profesorzy Lecainche i Vallee po wieloletnich zabiegach naukowych i próbach utworzyli nowe serum, niezwykle podobne skutecznie przy leczeniu i dezynfekcji ran. Jak podaje „Journal“ paryski, przez zastosowanie tej surowicy udało się uzyskać zupełne zniszczenie i zabicie wszystkich mikrobow, osadzających się w ranach i zagnających je. Dzięki tej surowicy staną się zbędne wszystkie używane dotychczas środki antyseptyczne, skuteczne wprawdzie w usuwaniu działalności mikrobow, lecz utrudniające zasklepienie się ran. Aby otrzymać surowicę, wytworzoną przez obu profesorów, należy koniowi zasześcić wszystkie rodzaje mikrobow przebiegających w ranach. Uzyskana z krwi końskiej surowica niszczy zupełnie wszystkie mikroby w ranie, czego dowodem są liczne próby, dokonane zarówno przez wynalazców, jak i wielu lekarzy francuskich. Pod wpływem surowicy rana prawie w oczach oczyszcza się z wszelkich podejranych naleciałości, które ją pokrywają, jak wrzody i inne niebezpieczne oznaki najrozmaitszych komplikacji. Gorączka, powstająca skutkiem jadu mikrobow, znika wkrótce po zastosowaniu surowicy. Rana zasklepia się nadzwyczaj szybko, a zupełnie uleczenie rany trwa o wiele krócej, aniżeli dawniej. W stajni doświadczalnej, której Vallee jest kierownikiem, znajduje się obecnie 25 koni, z których otrzymuje się miesięcznie około 40.000 dóz tej zbawczej surowicy, rozdzielanej za darmo pomiędzy lazarety i szpitale wojskowe.

Zmarli:

Dziś o godz. 4 rano zmarł długoletni prałat i proboszcz z Radziszowa ks. Marcell Zaus. Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę d. 17 b. m. z domu żałoby pod l. 55 przy ulicy Floryańskiej do kościoła św. Krzyża, skąd po odbytem nabożeństwie zwłoki odprowadzone będą na cmentarz krakowski.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek dnia 15 kwietnia: po raz ostatni: „Lalka“ (La Poupée), operetka w czterech aktach Audrana.

Repertuar teatru ludowego w sali „Nowości“.

Czwartek 15 kwietnia: „Śluby Dębickie“ czyli Hanka z Dębni, wodewil ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Konstantego Krumińskiego.

Z krakowskiego obserwatorium. — Dnia 14 kwietnia termometr deszcz. od + 3,5 do + 6,9 C.; barometr wesołomierz zaczął się podnosić. Dnia 15 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 738,1 mm, termometru + 8,2 C.; wiatr: północny.

Białko z drożdży.

Niemcy lubią się chlubić swoją chemią i rzeczywistość w tej dziedzinie, wymagającej żmudnej i sumiennej pracy, doprowadzają do coraz to nowych rezultatów. Dziś, gdy wskutek wojny kwestya środków żywności dla ludzi i bydła stała się porządku dziennym, wielką doniosłość ma odkrycie, które w tych dniach właśnie zrobił prof. Maks Delbrück, dyrektor instytutu dla przemysłu fermentacyjnego w Berlinie. Już oddawna zajmował się on wraz ze swoimi współpracownikami próbą łączenia drożdży z amoniakiem i przemieniania ich przez to na białko. Próby te udawały się, był to jednak na razie tylko interesujący eksperyment naukowy. Obecnie udało się drowi Delbrückowi wykryć metodę masowego przetwarzania drożdży na białko na karm dla bydła, mianowicie wyłącznie przez zastosowanie cukru i amoniaku, połączonego z kwasem siarkowym. Te drożdże opasowe zawierają 50% białka. Wyrob może się rozpocząć natychmiast w istniejących już fabrykach drożdży powiatowych, które dotychczas nie wiele miały zająć. Dotychczas sprowadzano środki opasowe, zawierające białko, z zagranicy, teraz gdy się rozpocznie wyrob nowego środka na wielką skalę, można się będzie zupełnie obejść bez dowozu zagranicznego.

Oprócz wartości praktycznej na odkrycie prof. Delbrücka oczywiście także wielką wartość naukową, ponieważ otwiera głęboki wgląd w twórcze życie komórek drożdżowych. Proces rozprawy, który się podczas nowej fabrykacji wykazuje, że komórki drożdżowe potrafią z cukru i amoniaku budować białko bezpośrednio, a więc bez stadiów pośrednich i bez straty czasu.

Dr Delbrück opisuje w „Berliner Tageblatt“ swą metodę w następujący sposób:

Łączy się cukier z jakąś podstawą anorganiczną. Brakuje białka. W tym celu gnoi się cukier amoniakiem, potasem i magnezem w kształcie soli, potem wlewa się drożdże i puszcza się na to silny strumień powietrza. Wskutek tego drożdże chłonną masowo cukier wraz z nawozem i dają masę drożdży, zawierającą 50% białka. W ten sposób z anorganicznego azotu pozyskano bezpośrednio białko opasowe o wielkiej wartości. Oczywiście musi się przytem rozporządzać wielkimi ilościami cukru i amoniaku. Atoli metoda, podana dla syntezy amoniaku przez Haberta, można z azotu i wodoru otrzymywać dowolne ilości amoniaku, pod warunkiem, że ma się do tego odpowiednie urządzenia fabryczne. Początkową fabrykację zajmą się niemieckie fabryki drożdży prasowanych, wyposażone we wszelkie potrzebne urządzenia, a podczas wojny zatrudnione tylko połową zwykłej swej pracy. Wyrobione w ten sposób ilości białka będą służyły jako surowaty za makuchy, za jeżdźmię kamny i inne środki paszy. W użycie praktyczne wejdą one w formie drożdży suchych, tak jak to już dziś robią nasze browary. Te suche drożdże są doskonałą karmą dla wszelkiego gatunku zwierząt, zwłaszcza dla koni.

Metoda nasza — pisze dalej prof. Delbrück — ma także naukowe znaczenie, ponieważ w krótkim czasie, ba, nawet w kilku godzinach otrzymuje się z azotu amoniakowego najwyższy produkt życia organicznego. Że drożdże mogą w pewnym stopniu żywić się amoniakiem, to było wiadomem; ale dotychczas nie udawało się użytkować tego spostrzeżenia dla fabrykacji. Zasługą naszego instytutu jest przemiana drożdży według zupełnie oryginalnej metody. Jaką jest praktyczna wartość wynalazku, to okaże się wtedy, gdy wypróbujemy, czy zdolamy sprowadzać odpowiednie ilości potrzebnych do fabrykacji materiałów. W każdym razie możemy się ucieleścić od zagranicy, gdyby to było pod względem gospodarczym rzeczą pożądaną. Jeżeli Rosyjanie po zawarciu pokoju dostarczą nam białka w formie jeżdźmię kamnego starych, to od nich to białko będziemy sprowadzali; w przeciwnym razie sporządzimy je sobie sami syntetycznie. Spodziewam się też, że zapowiadane zmniejszenie azotu przez państwo dostarczy nam potrzebnych ilości tego materiału.

Wstrzemięliwość w krajach trójporozumienia.

List króla angielskiego do kanclerza skarbu Lloyd George'a, zapowiadający wygnanie alkoholu z królewskiego dworu na czas wojny, wywarł przedewszystkiem ten błogi skutek, że pewna część kupców i pracodawców angielskich urządziła w dziennikach rodzaj plebiscytu na rzecz zakazu wyrobu i sprzedaży alkoholu. Jak donosi „Times“, pocztą kanclerza skarbu z powodu tego plebiscytu powiększyła się niesłychanie. Pierwszego dnia otrzymała 9 worków pocztowych, w każdym około 6.000 listów; wiele z tych listów miało po kilka podpisów, tak, że owego dnia tylko z Londynu i okolicy 40.000 osób wyraziło kanclerzowi swą zgodę na zakaz alkoholu.

Ale chociaż nietylko król, lecz nawet popularyzm dziś od niego lord Kitchener objawił swój zamiar wstrzymywania się podczas wojny od alkoholu, na razie niema oznak, żeby robotnicy chcieli pójść za tym przykładem z góry. W dystrykcie Clyde, od czasu rozpoczęcia propagandy antialkoholicznej, restauratory i szynkarze nie zauważyli zmniejszenia się konsumpcji, a pracodawcy z niektórych okolic oświadczają nawet, że po wybuchu wojny wskutek większych możliwości zarobkowych ochota do alkoholu wśród robotników raczej wzrosła. W najbliższym czasie ma kilka tysięcy agentów do zbierania wśród robotników oświadczania z dobrowolnym zrzeczeniem się alkoholu, ale niewiele jest nadziei, żeby robotnicy wyrzekli się swego whisky, póki go mogą tak łatwo dostać. Dlatego „Times“ żąda zupełnego zakazu alkoholu i przypisuje rozruchy w północnych okręgach przemysłowych nadużywaniu whisky przez robotników. Dziennik wskazuje na to, że we Francji zakazano absyntu a w Rosji wódki, że natomiast w obu tych państwach nietylko nie zakazano użytku piwa, lecz nawet go zalecono, wreszcie że również w Niemczech mają być wydane zarządzenia w podobnym duchu. Natomiast obroty akcyzowe w Anglii dowodzą, że w grudniu i w styczniu podczas wojny produkcyja piwa zmniejszyła się o 1.800.000 beczek w porównaniu z produkcyją zeszłoroczną, podczas gdy destylacja spirytuo-

zów się zwiększyła. W lutym i w marcu stwierdzono podobny ubytek w konsumpcji piwa i dalszy wzrost produkcyi spirytuozów. Ta zmiana w upodobaniach alkoholizujących Anglików, powstała wskutek wysokiego podatku wojennego, jaki w listopadzie zr. nałożono na wino; podatek od piwa podwyższono wtedy z 7 szylingów 9 pensów (około 9 koron) od beczki na 23 szylingi. To oczywiście uprzywilejowało znacznie wyrob i konsumpcję whisky a zdegradowało piwo.

W Rosji, jak wiadomo, zakaz wódki przyniósł państwu wielki uszczerbek w dochodach. Dochód skarbu rosyjskiego z wódki wynosił zeszłego roku przeszło 200 milionów koron. Wielka konsumpcja wódki w Rosji była wywołana przez jej taniość i sposób wyszynku. Można ją było otrzymywać tylko w całych flaszkach a panował zwyczaj wypijania całej flaszki naraz; rzadko tylko używano jej do herbaty. Natomiast konsumpcja piwa była w Rosji mała; nie zakazano też tam teraz ani piwa ani win. Napojem ludowym jest w Rosji tradycyjny „kwas“, zawierający około 2 proc. alkoholu.

Również we Francji nie zakazano ani piwa ani wina, owszem zalecano je jako napoje higieniczne. Oficjalne francuskie sprawozdanie o pierwszych sześciu miesiącach wojny nadmienia, że dzienne racje żołnierzy zawierają jedną trzecią litra wina. Sprawozdanie powiada jeszcze, że w dzień Nowego Roku żołnierze otrzymali racje nadzwyczajne, w tem pół litra wina i ¼ litra szampana. Popieranie konsumpcji piwa ma na celu opust podatku akcyzowego, który przedtem dla wielu miast stanowił poważne źródło dochodu.

Jak wiadomo, we Francji zakazany został teraz absynt. W ślad za tem poszły Włochy. W Szwajcarii jeszcze zeszłego roku ogłoszono sprzedaż absyntu jako sprzeczną z ustawą.

Wojna.

Sytuacja w Karpatach.

Berlin, 15 kwietnia.

W dzisiejszym wydaniu swego przynosi „Berliner Tageblatt“ artykuł, w którym znany autor militarny major Morait ocenia położenie w Karpatach.

Bitwa pod Karpatami — pisze major Morait — weszła szczególnie w to stadium, którego spodziewały się oba mocarstwa centralne. Wspólnie obawiały obu armii przynosić tak pomyślnie wyniki, że można już uważać za dużą pewnością ataki rosyjskie za złamane.

Posiłki, które we właściwym czasie przybyły na miejsce przeznaczenia, wywołały ten przełom.

Już raz ofensywne posuwanie się naprzód wojsk austro-węgierskich w dolinie rzeki Stryja zaniepokoiło komendę armii rosyjskiej. Rosyjanie obawiali się wtedy, że przyjdzie odsiecz pod Lwów. Także obecnie z dorzeczy Sanu, Dniestru i Stryja kolumny wojsk sprzymierzonych mogą wstrząsnąć frontem rosyjskim. Zagroza z pod Przemysła już poszła jako stawka wojenna, a wojska rosyjskie po nieudanych atakach nie mogą tak łatwo odzyskać dawnej postawy.

Ogół strat rosyjskich pod Karpatami.

Berlin, 15 kwietnia.

„Heer und Politik“ omawiając straty rosyjskie pisze:

Bitwa pod Karpatami toczy się pod znakiem olbrzymich strat rosyjskich. Podczas trzech ofensyw na tym froncie Rosyjanie ponieśli straty, które znieść tylko może kraj obfitujący w materiał ludzki, jak Rosya. Straty pod Przemysłem były już wielkie, ale nikną wobec strat pod Karpatami.

Pomijając żołnierzy rosyjskich, którzy tutaj dostali się do niewoli, a których liczba wynosi więcej niż 100.000, straty w poległych i rannych wynoszą, wedle źródeł francuskich i angielskich, od listopada 500.000 ludzi.

Podczas pierwszej ofensywy stracił Rosya nie przeszło 150.000 ludzi pod Karpatami. Podczas świąt Bożego Narodzenia podjęli Rosyjanie nową ofensywę, idąc do szturmu w 8, a nawet w 10 liniach. I tu ofensywa złała się, przyniosła Rosyanom straty, oszacowane przez prasę angielską na 200.000 ludzi. Trzecia ofensywa rosyjska rozpoczęła się po uzupełnieniu sił rosyjskich. Od pierwszych dni marca aż do połowy kwietnia Rosyjanie dalsze obrzynie straty. Zwiększała się zwłaszcza liczba jeńców. W marcu wyniosły straty Rosyan co najmniej 100.000 ludzi. Wobec tego jeden z krytyków wojskowych nazwał Karpaty trawną grobem armii rosyjskiej.

Stosunki w armii rosyjskiej.

Berlińska „Nationalztg.“ podaje następującą wiadomość z nad granicy rosyjskiej:

Nowy rosyjski dziennik dla sądownictwa wojskowego donosi, że w ostatnich czasach znaczna liczba oficerów, głównie z wojsk, stojących pod Warszawą, oddaliła się ze swych posterunków, pod pozorem, że muszą się poddać specjalnemu zabiegom lekarskim. Ponieważ ci oficerowie nie wrócili z urlopów, musi się przeciw im wdrożyć postępowanie karne z powodu dezercji. Wypadki takie powtarzają się coraz częściej, dlatego trzeba przeciw nim wystąpić ze szczególną surowością. Dzienniki nazywają je „skandalem“ i obawia się, żeby przykład oficerów nie oddziałal źle na karności wśród żołnierzy. Na granicy rumuńskiej ujęto dziesięciu oficerów rosyjskich, którzy, jak się zdaje, zamierzali uciec do Ameryki, aby się uchylić od służby wojskowej.

Odpowiedzialny redaktor:
Miechał Konopnicki.

Wydawca:
Rudolf Osmański.

Rządca drukarni L. K. Górski.